

# KURJER LWOWSKI

Ceny ogłoszeń

Od objętości wiersza  
petitem za 1 raz 6 c.

Nekrologia lub Ko-  
respondencje prywa-  
tne — za każdy wiersz  
12 ct. Reklamy w ru-  
bryce „zadane” za  
każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie zwra-  
cają się.

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Wydawca i redaktor naczelny: **Rewakowicz Henryk**; odpowiedzialny: **Czerwieński Bolesław**.

Reymnsko-katolickie: Leonarda W. Herkulana. trze: 4 Koronatów.	Grecko-katolickie: Markyana. Dymytrja. Nestora Mucz.	REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3.— Nr. Telefonu 114.	Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelo- nie, kozły (rogacze), zajace, lisy, borsuki, bażanty, kuropatwy, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, drepie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i gluszcze, i tuctwo wodne i błotne w ogólności.	Wschód słońca o 7 g. 01 m. Zachód „ o 4 g. 26 m. Barometr 761. Pogoda zmienna.
---	---	--	--	--

## Fabryka broni w Steyr.

Zamiar cofnięcia 22-miljonowej reszty z 52 i milionowego nadzwyczajnego kredytu, którą zwyczajne posiedzenie delegacji w marcu b. przyznało było ministerstwu wojny na dostarczenie dla naszej armji karabinów Manlichera — niar, który tak dobitny znalazł wyraz w u-  
wale komisji wojskowej delegacji węgierskiej, ztem donosił nam telegram wczorajszy — jest nptomem bardzo znaczącym i uwagi godnym. daj czy nie najbardziej ciekawym jego objawem to, że wyszedł on nie z samej tylko opozycji, że nawet węgierski minister-prezydent Tisza osował za cofnięciem reszty kredytowanej sumy, ocoż wynalazł dla tego cofnięcia łagodniejszą rcmę. Lecz forma ta nie narusza istoty faktu, a ktem jest, że delegacje węgierskie prawie jedno-  
ustnie ustami swych najpierwszych przedsta-  
wicieli wypowiedziały swe zdanie o dalszem postepo-  
waniu ministerstwa wojny tą drogą, którą samo  
no uznalo za chybioną.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że komi-  
ta miała tu na myśli fabrykację słynnych i  
le razy omawianych karabinów Manlichera. A  
dzykacja ta, abstrahując od samej wartości  
wojskowej karabinów, przedstawia niektóre nad-  
wycząj ciekawe i charakterystyczne strony, które  
wycząj ciekawe i charakterystyczne strony, które  
wycząj ciekawe i charakterystyczne strony, które  
wycząj ciekawe i charakterystyczne strony, które

Istnieje w Górnej Austrii miasto Steyr, które  
lubi się tem, że ma w swych murach najwię-  
szą z austriackich fabryk broni, której właście-  
lem i kierownikiem jest p. Werndl. Imię to  
osnem jest w Austrii; p. Werndl jest wynalazcą  
karabinów, używanych obecnie w naszym wojs-  
ku, zaprowadzonych po porażce 1866 r., a o  
których sam wynalazca z chwalebna zaiste skro-  
mością zwykły mawiać: „Najbardziej mię to boli,  
że karabin Werndla nosi moje nazwisko!”

Otóż zanim jeszcze przeszloroczne delegacje  
chwaliły przyjęcie karabinów Manlichera i kre-  
yt na ich fabrykację, wydał p. Werndl szumną  
dezwę do swych robotników, w której zapowia-  
ał im radośną nowinę, że cały liwerunek kara-  
binów repetjerowych dostanie jego fabryka, i że  
atem niema się czego obawiać jakiegokolwiek po-  
tronnej konkurencji, a szczególnie jakiejś drugiej  
fabryki broni, o której założeniu już wówczas na  
Węgrzech myślano. Gdy zaś po posiedzeniach de-  
gacyjnych rzeczywiście te szumne obietnice p.  
Werndla się sprawdziły, wystąpił jeden oficer  
z tabowy ze służby wojskowej i wstąpił do towa-  
zystwa fabryki broni i to z tak znaczną pensją,  
która go sownie wynagradza za wszystkie docho-  
dy, pobierane w służbie wojskowej. Celem tego  
roku było pośredniczenie między dyrekcją fabry-  
czną a wojskowo-technicznym komitetem przy mi-  
nisterstwie.

Komitet ten udecydował przyjęcie karabinu  
Manlichera z tego jedynie powodu, że mu tylko  
ten jedyny karabin przedłożono do zbadania i  
zdania sprawy. Gdyby komitet miał był przed o-  
czyma inny karabin tego rodzaju, np. systemu  
Lebla, to niema wątpliwości, że karabin Manli-  
chera nie byłby został przyjęty.

Ale stało się, karabin przyjęto i z Werndlem  
zawarto kontrakt na całą dostawę. Donosiliśmy

już dawniej, że zaraz pierwszego terminu kontra-  
ktowego na dostawę jednej części karabinów fa-  
bryka nie dotrzymała, i że kontraktem wyznaczona  
kara została jej darowana z tego powodu, iż  
przyczyną niedotrzymania kontraktu była nie fa-  
bryka, ale komitet wojskowo-techniczny, który do  
ostatniej chwili robił poprawki i ulepszenia pier-  
wotnego modelu i wstrzymywał fabrykację. Lecz  
coż będzie teraz, kiedy ministerstwo po roku po-  
stanowiło przejść od wielkiego kalibru do małego?

Ale na tem nie dość. Wiadomo, że delega-  
cje uchwały kredyt na fabrykację pierwszej par-  
tji karabinów, złożonej z 83.000 sztuk. Tymcza-  
sem, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, komitet  
wojskowy zamówił u p. Werndla nie 83.000, ale  
200.000 karabinów wielkiego kalibru. Karabiny  
te, co prawda, nie są jeszcze gotowe, ale fabryka-  
cja pojedynczych części składowych od roku  
pilnie się prowadzi i jest bliska ukończenia.  
Wszystkie więc te karabiny będą wkrótce ukoń-  
czone i państwu do użytku oddane.

Bez kwestji, zasadniczego zarzutu z tego fak-  
tu przeciw ministerstwu wojny podnosić nie mo-  
żna, osobliwie gdy sobie przypomniemy nieustan-  
ne obawy wielkiej wojny europejskiej, które przez  
cały rok bieżący chmurzyły horyzont polityczny.  
Ministerstwo działało z pochwały godną gorliwo-  
ścią, dbając o to, by się nie dać zaskoczyć wy-  
padkom. Kwestja jednak zachodzi: jak należy po-  
stąpić obecnie, kiedy obawy wojny na razie u-  
cichły, a krytyka bezstronna wykazała konieczność  
zastąpienia karabinów Manlichera innymi?

Lecz i na tem nie koniec. Prócz tych 200.000  
karabinów, sporządzanych wedle modelu popra-  
wionego przez komitet techniczno-wojskowy wy-  
gotowała fabryka Werndla dawniej jeszcze 22.000  
sztuk karabinów wedle pierwotnego modelu Man-  
lichera, które również państwo zobowiązało się  
od niej zakupić.

Sfery wojskowe twierdzą, że nabycie wszy-  
stkich tych karabinów nie będzie dla państwa żad-  
ną szkodą, gdyż można będzie uzbroić nimi re-  
zervę i pospolite ruszenie, podczas gdy piechota  
liniowa dostanie karabiny małego kalibru. W ta-  
kim razie jednak armja austriacka uzbrojonaby  
była w karabiny trojakiiego rodzaju: Werndla,  
których na repetjery przerobić nie można, dalej  
Manlichera dużego i małego kalibru. Czy taka  
pstrokaczna w razie wojny może być korzystną  
i pożądaną, to pozostawiamy decyzji sfer kompe-  
tentnych.

Jedna tylko rzecz nie ulega wątpliwości w  
całej tej smutnej historii: fabryka Werndla i jej  
akcjonariusze skorzystali znakomicie. Akcje tej  
fabryki, wydane na nominalną wartość 100 zł.,  
stoją obecnie 180 zł. i byłyby pewnie doszły do  
300 lub nawet wyżej, gdyby nie wstrzymanie fa-  
brykacji przez ministerstwo i nie pogłoski o no-  
wej, założyc się mającej fabryce broni we Wę-  
grzech.

Na każdym karabinie, wedle bardzo umiar-  
kowanego oszacowania pism fachowych, ma fa-  
bryka 10 zł. czystego zysku. Gdyby więc fabryka  
Werndla mogła rzeczywiście uzyskać monopol  
na dostawę wszystkich karabinów dla armji  
austriackiej, to licząc co najmniej milion tych  
karabinów, fabryka zyskałaby na tym interesie  
czystych 10 milionów. Wobec tego faktu, że cały  
kapitał zakładowy fabryki wynosi 3 miliony zł.  
(30.000 akcji po 100 zł.), znaczyłoby to, że w  
przeciągu trzech lat każdy akcjonariusz odebrałby

trzykrotnie wartość swej akcji w formie dywi-  
dendy.

Jak widzimy więc, pierwszą ważną kwestją,  
jaka się powinna wylonić z obecnych obrad de-  
legacyjnych, powinno być usunięcie monopolu fa-  
brykacji w Steyr na fabrykację karabinów. Rzecz  
to pierwszorzędnej wagi nie tylko ze względu na  
cenę, ale także na pospiech w dostarczeniu całej  
masy karabinów; ze względu na gwarancję w ra-  
zie możliwego nieszczęścia, n. p. pożaru fabryki  
w Steyr, ażeby wówczas armja nie musiała po-  
zostać bez karabinów.

## Listy z kraju.

**Kraków 3! listopada. (Z rady miejskiej.)** Dr.  
Rosenblatt imieniem sekcji prawniczo-przemysło-  
wej, złożył sprawozdanie z tegorocznego jarmar-  
ku na konie w Krakowie, oparte na materiale  
dostarczonym przez weterynarza miejskiego dra  
Walentowicza. Według sprawozdania jarmark  
powiódł się względnie świetnie; ogółem było wysta-  
wionych na sprzedaż 650 koni, mianowicie 300  
szlachetnej rasy, a 350 roboczych koni. Z tego  
sprzedano szlachetnych 230 sztuk, roboczych 108  
sztuk. Kupcy przybyli bardzo licznie — nie tak  
licznie stawili się hodowcy koni z towarem na  
sprzedaż. Z powodu urządzenia jarmarku nie po-  
niosła gmina żadnych wydatków na budowę sta-  
jen, te bowiem urządził p. Zangen w ujeżdżalni  
pod Kapucynami. Jedynie trzeba było opłacić o-  
głoszenia o jarmarku tak w dziennikach polskich  
jak niemieckich, ogłoszenia dążące do tego, by  
zapewnić jarmarkowi jak największe powodzenie.  
Z tego powodu uchwalono większą na rok przy-  
szły kwotę inseratową.

**Tarnów 4. listopada. (Dziwidy zagraniczne.)**  
Wczoraj odbył się tu koncert wagnerowski. Niech Lwów  
wam podziękuje, że się nie dał złapać na reklamę.  
Barytonista ma głos jak rozbity garnek, o którym nie-  
wiadomo gdzie pękl. Tenor pierwszy żadnego nie ma  
zgola głosu, pewnie go w Tamizie lub kanale La  
Manche utopił, gdy z opery londyńskiej do Galicji je-  
chał. Primadonna może nie była pierwszą spiewaczką  
w Sztuttgardzie, ale w tingel-tanglu. Tylko pianistka  
gra znakomicie i szkoda jej, że się złączyła z taką trój-  
ką. U nas wysykiwano i wygwizdywano ich. Kraków  
jednak wzięty został na kawal.

**Buczacz 4. listopada. (Kółko rolnicze.)** Przed  
kilku dniami ukonstytuował się tutaj za staraniem prze-  
znanego proboszcza naszego ks. kanonika Gromnickiego,  
przewodniczącego Kółka rolniczego zarząd dla powsta-  
jącego „Bazaru” tegoż Kółka. Do dyrekcji wybrano pp.  
Romualda Gilewicza i Aleksandra Nęckiego, ludzi zna-  
nych z energii i wytrwałości w podjętych usiłowaniach.  
Szczęść Boże poważnym zabiegiem!

**(FL) Zaleszczyki 4. listopada. (Uznanie. —**  
**Bankiet w dzień Zaduszny. — Z „Gwiazdy”. —**  
**Most na Dniestrze.)** Tutejsza rada szkolna okręgowa  
na plenarnem posiedzeniu, dnia 25. października b. r.  
odbytem, uchwaliła wyrazić swe uznanie okręgowemu  
inspektorowi szkół p. Stanisławowi Kosteckiemu za jego  
gorliwą i skuteczną pracę, dzięki której w przeciągu  
trzech lat 38 szkół w okręgu zostało zorganizowanych.  
W sam dzień Zaduszny, w którym cały świat  
chrześcijański przywdziewa grubą żalobę po zmarłych,  
w którym tyle smutnych i bolesnych wspomnień odzy-  
wa się w duszy każdego prawdziwego Polaka, a serce





tem kupców i...  
dzina\* nie ma i...  
o z tego powodu...  
zupelnie różne...  
d, że „Krajowe Towarzystwo”  
już kilkakrotnie...  
lokalu na posiedzeniu...  
ze przy każdej sposobności...  
członkom te polityczne...  
w tym artykule obawiamy się...  
two miało jakieś...  
ongregacji” kupców...  
awna, i pozbawiona...  
Chyba tylko złością...  
stosunków mogła...  
le podsunąć...  
wa, aby „Krajowe Towarzystwo”  
ców” w łonie swym...  
emerytalny, w...  
y”, i dziwić się...  
tak mało wierzą...  
iz przypuszczają...  
myslowców może...  
Co zaś do zarzutu...  
zjazdu w sekcji...  
cznie” i „po kupieckim...  
odstawny, wiadomo...  
niczący, a przewoźnik...  
nie ta sprawa...  
W imieniu Kraj. Towarzystwa...  
J. Mikolasch, Referent...  
Lewicki (referent sekcji...  
ongchamps, znany...  
i powszechnie...  
aj ciężko na zdrowie...  
wczoraj stan był...  
ciół i weteranów...  
ongchamps był...  
domość ta objawia...  
minister oświaty...  
wizorycznym...  
e Lwowie.

7. listopada b. r., o godzinie 10. zrana, na którym komitet obywatelski zaprasza.

**Znajomość kolejowa.** W zeszły poniedziałek, 31. października, p. Zdzisław Sanocki, powracając z Wiednia, zabrał w wagonie znajomość z jakimś komisan-handlowym, który mu się przedstawił jako Alfred Berger z Cieszyna. Po przybyciu do Lwowa obaj znaleźli się w jednym hotelu, a we czwartek wyjechali razem do Wiednia, gdzie p. S. jest buchalterem pewnej firmy. Tymczasem w nocy między Krakowem a Zieloną Górami komisant ułotnił się na któreś z małych stacji, unosząc z sobą torebkę podróżną towarzysza, w której znajdowało się 3.500 zlr. i 400 marek gotówką, a także weksel na 2.000 zlr., wystawiony przez fabrykę p. Haller z Wiednia.

Wiadomość ta udzieloną nam została przez brata komisarza, zamieszkałego we Lwowie, którego poszkodowanego tej kradzieży telegraficznie zawiadomili. Śledztwo w sprawie tej wdrożono.

**Fatalna przygoda.** Wczoraj zrana na ul. Kaźmierskiej przewrócił się ręczny wózek. nalaadowany em i porcelaną, której większa część została rozbita. Właściciel p. Grünberg oblicza stratę na 130 zlr.

**Krwawa bójka.** Nie ma dnia prawie, żeby na ul. S. naszym nie pocubili się ludziska, którym wódka rozchodziła do reszty i tak już nie tęga... głowę; często zdarzają się bójki w następstwach — groźne a które w liczbie tak znacznej przejechanych na ulicy, nie znajduje się część przeważna takich, którym brana miara libacji szynkownianych odbiera przytomność i ostrożność zarazem.

W piątek wieczorem z szynku tuż przy rogatce Krasnowiejskiej wyszło kilku wyrobników podpiitych i zaczęli między sobą na ulicy zacięta bójkę. Dwóch z nich, Jacek Zyska i Leon Zadorożny, poniosło złe obrażenia, a zwłaszcza rozłupanie głowy pierwowidła żelazną kielnią mularską, spowodować może kastrację na całe życie. Trzeci, Damian Morsun ma złamaną rękę przy obojczyku, prócz licznych ran lżejszych. Wszyscy trzej, obiegając tłumnie zaciętych zapaśników, zdradzało nawet chęci rozbrojenia ich, spoglądając krwawe zapasy jak na codzienny... zabawny jakiś wieczer.

**Za granicę.** Niektóre wyroby naszych fabryk ponajbardziej cieszą się stałym uznaniem za granicą. W tych dniach pewna lwowska dystylarnia wysłała transport wódki do Bukaresztu w skutek specjalnego zamówienia.

Jeden z majstrów szweskich zbywa stale swe wyroby w miastach Rumunii, Turcji, a ostatnio wysłał do par obuwia męskiego do Sofji.

**Wywóz gęsi.** Kupey tutejsi pp. Bauer i Chajankes, trudniący się skupowaniem gęsi w całej wschodniej Galicji, przywieźli w piątek na ulicę Słoneczną około 1200 sztuk tego plectwa, którego transport wywózkowy zostanie aż do Wroclawia.

**Rewizje.** Władze sanitarne dopełniają od dni kilku

ku ściśle rewizje pod względem zdrowotności wszelkich hoteli, zajazdów, chambres garnies itp. lokali. Podobno kilku właścicieli zostało pociągniętych do odpowiedzialności za przekroczenia w swym procederze.

**Z niedozoru.** Wczoraj rano na ulicy Misjonarskiej pod nrem 2, pozostawiona bez dozoru Ryfka Liebsstein, dwuletnia dziewczynka, wypadła z okna parterowego mieszkania na bruk uliczny. Podniesiono ją z ciężkimi obrażeniami na całym ciele i życiu dziecka grozi wielkie niebezpieczeństwo.

**Nagła śmierć.** Na placu targowym zmarł onegdaj nagle mieszkaniec Kleparowa Wawrzyniec Ryłski. Przyczyna nagłej śmierci niewiadoma.

**Kuferek ręczny** miechowy z czarnej skóry, mośdajem obity, zawierający papiery urzędowe, bieliznę, surdut oficera żandarmerji z guzikami znaczonemi l. 5, czarne spodnie z czerwonymi wypustkami, krawatki uniformowe i buty faldowane ze sprzążkami do ściągania, skradzione z wozu koło Krakowca. Nawet żandarmerja nie jest już bezpieczną przed złodziejami.

**Przykry wypadek.** Dnia 1. listopada dotknął rodzinę państwa Przedzimirskich w Sierakowcach, w Przemyskiem. Młodszy ich syn Aleksander, dwudziestoletni młodzieniec, zapalony myśliwy i ornitolog, postradał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z nabojem prawe oko, przyczem i lewe oko i obydwie policzki poparzone od wybuchu zostały. Jest nadzieja, że lewe oko uratowaniem zostanie.

**Losowanie sędziów przysięgłych.** Na VI. zwyczajną kadencję sędziów przysięgłych, która w lwowskim sądzie kryminalnym rozpocznie się d. 14. b. m., zostali wylosowani jako główni przysięgli pp.: Edward Tranda, dr. Alter, dr. Fläschner, Jan Amborski, Czesław Mrawinesics, J. Rappaport, Jan Siedlecza, Jakób Sprecher, dr. Teofil Srokowski, Alf. Kamienobrodzki, Chaskel Landes, Witold Niezabitowski, dr. Jul. Popiel, Adolf Blumenfeld, Józ. Jankowski, Winc. Rawski, Kar. Hanke, Benj. Brecher, Jak. Halber, dr. Sal. Bund, Jerzy Klein, Stan. Agopsowicz, dr. Ad. Moszyński, Schulim Stoff, Naftali Töpfer, Gedalie Sprecher, Włodz. Gorecki, Winc. Baurowicz, Zbig. hr. Lanckoroński, Jan Stromenger, Ferd. Majer, Wład. Silkiewicz, Markus Nass, Józef Salcer, Wilh. Weber i Sal. Goldstern.

Jako zastępcy przysięgłych; dr. Bern. Reich, Ludwik Schönthaler, Józ. Ornstein, Maur. Blauer, Leib Oser Rosenfeld, Jan Cirok, Gust. Bisanz, Hen. Rewakowicz i Stan. Staszkievicz.

**„Gwiazda” lwowska** przyjmuje dziś w lokalności swoich dobrodziejkę swoją księżną Karolinę Lubomirską, która w r. 1871 hojnym datkiem umożliwiła biednej braci rzemieślniczej nabycie i rozszerzenie własnego ogniska.

**Na cześć pana Jana Adamowskiego,** dyrektora fabryki wyrobów tytoniowych w Winnikach, mianowanego świeżo starszym inspektorem, członkowie kasyna tamtejszego urządzili dnia 31. października biesiadę koleżeńską, w której udział wzięli także oficerowie zało-

gującego w okolicy szwadronu 13. pułku ułanów. Sołenizant należy do tych urzędników, którzy dla podwładnych są raczej przyjaciółmi, a w życiu obywatelskim chętny biorą udział, co niepospolitej jest wagi dla życia towarzyskiego na partykularzach. Wyrażali to w serdecznych przemowach swych pp. Mikulecki i Wovków.

**Konwent Sióstr Sakramentek lwowskich** składają podziękowania wszystkim szlachetnym, wspaniałomyślnym ofiarodawcom, którzy jakimkolwiek bądź datkiem przyczynić się raczyli do rozpoczętego dzieła budowy kościoła konwentu tego, proszą o dalsze wkładki na dokończenie rozpoczętego dzieła. Kościół sam datuje się z r. 1743. W roku 1880 z. d. 6. listopada przedsięwziął konwent w celu ukończenia budowy kościoła składkę, a w roku 1882 rozpoczęto budowę tegoż niedokończonego, pustką stojącego kościoła. Konwent PP. Sakrament od początku istnienia swego tu we Lwowie, zajmował się zawsze wychowywaniem i kształceniem młodzieży żeńskiej, z uwzględnieniem podupadłych rodzin, którym przychodzi z pomocą opuszczeniem oplaty, i przyjmuje co roku, pomimo, że nie ma na to żadnego funduszu, kilka panienek bezpłatnie. Konwent ten na polu wychowania dziewcząt pod względem religijnym, narodowym i obyczajowym pierwszorzędne zajmuje miejsce.

**Nitrogliceryna jako lekarstwo.** W redagowanej w Petersburgu przez prof. Bötkina *Klinicznej Gazecie* dr. Trusewicz pisze, że dwiema lub trzema kroplami nitrogliceryny usuwał najporczywsze bóle głowy i chroniczną migrenę.

**Nowy rodzaj oszustwa.** Z Moskwy donoszą: Zaszedł tu wypadek niezwykły. Oto konsul amerykański w Moskwie, van Rajner, został wydalony i wysłany sposobem etapowym (jak więzień) za granicę; przytem zabroniono mu raz na zawsze przyjeżdżać do Rosji, a przed ostatecznym wyprawieniem zdjęto zeń w urządzie policji fotografię. Powodem miały być liczne malwersacje van Rajnera, których wspólnie z żoną swoją się dopuszczał. Głównie wszakże skompromitował się on wyrabianiem dla eksponentów rosyjskich wystawy powszechnej w Nowym Orleanie medali nagrodowych. Van Rajner był komisarzem tej wystawy w Rosji. Zachecał on kupców moskiewskich do wzięcia w niej udziału, a kiedy liczba pragnących coraz się wzmagała, van Rajner przy pomocy swej żony znającej język rosyjski, zaczął durzyć kupców rosyjskich obietnicami złotych i srebrnych medaliów itp. W pogoni za podobnymi amerykańskimi nagrodami kupcy hojnie obdarzali panią i pana Rajnera. Tym sposobem Rajnerowie nieprawnie zdołali zebrać przeszło 40.000 rubli. Kiedy wszakże w Nowym Orleanie komisja biegłych ukończyła swoje prace, kiedy przysięgli wyznaczili nagrody i ogłosili listę nagrodzonych, oszustwo się wydało. W malwersacji przyjmowały także udział i inne osoby, w szczególności zaś komisarz oddziału rosyjskiego rzeczownej wystawy, emigrant niemiecki Hofman. Van Rajner

— On gotów być u ciebie w pałacu a nawet w twoim domu... sam go do tego upoważniałem.

— A no! niech przyjdzie! Żebym tylko miał najmniejsze przeciw niemu dowody, kazalbym go aresztować tak dobrze w moim gabinecie jak gdziekolwiek indziej. A gdyby tak wpadł mi w wilczą paszczę, toby doprawdy było zawzięte. Ale tymczasem możesz być pewnym, że nie dam ci się porwać.

— A teraz mój drogi Jakubie, nie będziesz dziwił, że wcale nie mam ochoty poniterować zeciw bankowi tego dwuznacznego kastylijczyka. Wróć do domu. Chciałbym się dowiedzieć jak ma moja żona.

— Spodziewam się, że nic nie wspomnisz jej panu de Pancorbo.

— Naturalnie. I tak napędziłem jej migreny potrzebnie opowiadaniem o twoich nieszczęściach. A teraz, bywaj zdrow.

— Ależ... ja chciałem iść z tobą.

— Nie, nie, zostań proszę cię. Obserwuj naszego hidalga i gdyby po ukończonej partji zapili cię znowu, staraj się wybać go w jakichś okolicznościach on się obraca.

— Do widzenia... do jutra, jeżeli będziesz mógł.

Kapitan pożegnał przyjaciela i sam pozostał oco przygnębiony i dręczony dziwnym jakimś zeczuciem nieszczęścia. Pan de Pancorbo nie powiedział mu wprawdzie nic takiego, co by doświadczenie miało znaczenie, lecz nie myślał zupełnie stawać z nim do walki, gdyż czuł dobrze, że spokój jego zależy teraz od łaski tego niebezpiecznego cudzoziemca.

Do zaniechania wojny Saint-Briac miał powody, których przed panem de Malverne nie chciał wyjawiać.

Chcąc głębiej zastanowić się nad tem, jak się nieszczęśliwie powikłała ta sprawa, postanowił wejść do sali i popatrzeć na grających.

Gra już się rozpoczęła. Margrabia trzymał bank i wcale nie było widać by szczęście odwróciło się od niego, gdyż przed nim na stole leżała spora kupka złota, biletów bankowych i srebrnej monety.

Partnerzy zniecierpliwieni zlorzeczyli, po każdej przegranej podnosił się cały chór przekleństw, które ani na chwilę nie mąciły uroczystej powagi bankiera.

Saint-Briac pomyślał, że gra może z łatwością przeciągnąć się do świtu, i że on niema już tu co robić. Od rozmowy z panem de Pancorbo stracił zupełnie ochotę do gry. Nie pozostawało mu nic lepszego jak wracać do domu i w przedchadze po polach Elizejskich szukać uspokojenia w swym smutku i niepokoju.

Wyszedł zatem, lecz na dole przy schodach spostrzegł z niemałym podziwieniem człowieka w nędznym odzieniu, rozmawiającego z miejscowym lokajem. Był to ten sam człowiek, który pół godziny przedtem rozmawiał z margrabią na polach Elizejskich.

Obdarty ten oddał lokajowi w liberji list, a kapitan odgadł z łatwością, że pismo to było adresowane do margrabiego.

Jakie stosunki łączące mogły tych dwóch ludzi? Sain-Briac zadał sobie to pytanie, niemogąc go rozwiązać i przeszedł koło podejrzanego posłańca nie zwróciwszy na siebie jego uwagi.

Wyszedłszy na ulicę postanowił zacząć, chcąc się przekonać czy dostojny hiszpan wyjdzie do swego dziwnego korespondenta i w tym celu zatrzymał się u stóp jednego z posągów na placu Zgody o jakie pięćdziesiąt kroków od głównych drzwi klubu.

Po upływie dziesięciu minut ujrzał zdaleka pana de Pancorbo z owym podejrzanym człowiekiem idących obok siebie i zbliżających się do długiej linii dorożek, stojących wzdłuż chodnika pomiędzy ulicą Gabryel i szeroką aleją pól Elizejskich.

Widocznie wiadomość, którą ten człowiek przyniósł musiała być bardzo ważna, gdyż dla błahego powodu margrabia nie byłby porzucił partji tak szczęśliwie rozpoczętej. Po cóż jednak miał brać dorożkę, kiedy własny jego powóz stał w pobliżu podjazdu?...

Kapitan postanowił śledzić go i spostrzegłszy, że zatrzymuje się przy jednej z dorożek, stojącej z brzoza, pobiegł spiesznie do dorożki stojącej na drugim końcu tej długiej linii, zbudził śpiącego na koźle woźnicę i rzekł:

— Widzisz tych dwóch panów rozmawiających z sobą? Pojedziesz w ślad za powozem do którego wsiadają. Dwadzieścia franków jeżeli nie stracisz ich z oczu.

— Rozumiem! — odparł dorożkarz zbierając cugle.

F. de Boisgobey.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

od obowiązków konsula już przed kilku miesiącami, z rozkazu prezydenta Stanów Zjednoczonych Clewelanda, został uwolnionym; wydalenie zaś jego rząd amerykański również zaaprobował.

**Dr. Gorecki**, redaktor czasopisma *Le praticien* w Paryżu, podał projekt Stowarzyszenia ojców rodzin przeciwko wysiłkom umysłowym dzieci. Towarzystwo to, świeżo rozwinięte w Paryżu, cieszy się prawdziwym powodzeniem.

**Cyklści krakowscy** obchodzili w zeszły czwartek rocznicę założenia swego klubu. Niepogoda nie dozwoliła im wypełnić pierwszej części programu na arenie. Wieczorem jedynie dnia tego w sali I. piętra handlu Hawelki, wśród zieleni, kwiatów i emblematów odbyła się uczta składkowa, w której wzięło udział 50 członków. Pierwszy toast wniósł prezes klubu p. Czesław Kieszkowski na cześć byłego prezesa dr. K. Ramulcia i innych założycieli klubu. Dr. Ramulc odpowiedział toastem na cześć p. Kieszkowskiego, a podnosząc łączność cyklistów polskich, czego dowodem były w roku bież. odwiedziny cyklistów warszawskich i lwowskich, oraz gościnne przyjęcie w Tarnowie, wniósł toast na ich cześć i zaproponował wysłanie do tych Towarzystw telegramów, co też natychmiast wykonano. Następnie dr. Harajewicz podnosił zasługi klubu ze stanowiska higieny, a prezes p. Kieszkowski pil zdrowie pp. oficerów, należących do klubu, na co odpowiedział por. artylerji Giorgij. Szereg toastów zamknął dr. Ramulc, wnosząc: „Kochajmy się!”

Cyklści warszawscy odpowiedzieli na toast telegramem, podpisanym przez ich prezesa hr. Augusta Potockiego.

**Niezwykła historia.** Przed dwoma tygodniami do wydziału śledczego przy biurze oberpolicmajstra w Warszawie zgłosiła się jakaś młoda kobieta, z prośbą o pomoc i opiekę. Ubiór jej skromny, nadzwyczajna, nawet olśniewająca uroda, zaintrygowały wszystkich urzędników, tembardziej, iż przybyła okazała się cudzoziemką, mówiącą tylko po niemiecku i francusku. Na zapytanie, czego żąda, opowiedziała następującą historję, bardzo romantyczną i nieprawdopodobną, a jednak przypuszczalnie prawdziwą. Przybyła do Warszawy ze Stambułu, z pewnym młodym człowiekiem, Włochem, nazwiskiem Fratelli. Stanęli w hotelu, którego nazwy nie pamięta, z numeru bowiem przez cały czas pobytu nie wychodziła zupełnie. Towarzysz jej miał w Warszawie załatwić niektóre interesy, poczem mieli następnie wyjechać do Włoch. Dnia tego, którego właśnie stawiała się do biura policyjnego, na skutek polecenia towarzysza, wyszła z hotelu kupić sobie rękawiczki, zabłądziła i pomimo kilkogodzinnej wędrówki po mieście, trafić do hotelu swego nie mogła. Naczelnik wydziału śledczego rozpoczął w tej chwili poszukiwania, wożono tajemniczą nieznaną po wszystkich ulicach i hotelach, lecz nie mogła ona rozpoznać nawet gmachu, z którego wyszła. Zaczęto więc przypuszczać jakąś mistyfikację lub podejście, ponieważ nie przypuszczano, ażeby owa osoba do tego stopnia była roztrągnięta. Nadzwyczaj jednak skromna mina i rzeczywiste niezbyt wielkie rozgarnięcie umysłowe nieznaną, naprowadziły na domysł, iż może padła ona ofiarą jakiegoś oszusta, utrzymywała bowiem, że pozostawiła w hotelu rzeczy i pieniądze, ogółem wartości do tysiąca rubli.

Poszukiwania owego Fratello, nie dały żadnego rezultatu, nieznaną więc przez czas dalszego śledztwa zaopiekował się jeden z urzędników, człowiek żonaty i umieścił ją przy rodzinie.

Po kilku dniach pobytu w tym domu, nieznaną, stojąc pewnego poranku w oknie, nagle krzyknęła „... on idzie!” i upadła... Po przyprowadzeniu do przytomności, objaśniła, iż widziała przechodzącego Fratello, w mieszkaniu jednak znajdowały się same kobiety, sprawdzeniem więc tej okoliczności nie miał się kto zająć.

Od pierwszej chwili wejścia do rodziny p. X., nieznaną ciągle tonęła we łzach i rozpaczala, aż dostała gwałtownego napadu obłąkania. Przywołani lekarze stwierdzili obłąkanie umysłowe w wyższym stopniu. Starania o umieszczenie chorej w szpitalu, pozostały bez skutku, z powodu braku miejsca i nieszcześliwa znajduje się dotychczas pod opieką rodziny p. X., który rzeczywicie z poświęceniem zajął się jej losem.

**Dowcipny autograf.** Książę Metternich, który, jak wiadomo, był właścicielem Johannisbergu i jego wspaniałych winnic, zbierał zapamiętałe autografy. Z pomiędzy wybitniejszych pisarzy francuzkich brakowało mu jeszcze tylko autografu akademika Juliusza Janina; zwrócił się tedy do niego listownie z prośbą o nadesłanie mu kilku własnoręcznie napisanych wierszy. Znakomity fejletonista, nie namyślając się długo, przesłał księciu bilet następującej treści: *Reçu de son Altesse le prince de Metternich cent bouteilles de vin de Johannisberg J. Janin.* (Otrzymałem od jego wysokości księcia

Metternicha sto butelek wina z Johannisbergu J. Janin). Metternich uśmieł się serdecznie i nie omieszkiał dowcipnego pomysłu Janina wynagrodzić 100 butelkami słynnego wina reńskiego.

**Spór o spadek.** W r. 1777 urodził się w Camerino niejaki Torgnoni, który następnie wstąpił do służby bogatego, bezdzietnego handlarza pereł, Anglika, i wywędrował z nim do Ameryki. Anglik umierając, mianował Torgnoniego swoim jeneralnym spadkobiercą. W r. 1859 umarł Torgnoni, również bezdzietnie i pozostawił olbrzymi majątek krewnym swoim w Camerino, którzy wszakże oddawna już przybrali nazwisko Giuseppetti. Ponieważ żaden Torgnoni się nie znalazł, przeto ówczesny rząd papieski skonfiskował spadek na rzecz skarbu. Obecnie jednak zgłosił się jakiś prawdziwy Torgnoni, który żąda, aby mu papież zwrócił skonfiskowany majątek.

**Mozart II.** Londyńskie Towarzystwo muzyczne na uroczystości na cześć Mozarta urządziło obrazy z żywych osób, a w jednym z tych obrazów ukazał się Mozart. Dla przedstawienia osoby Mozarta wyszukano napół zgłodniałego subiekta bardzo z twarzą podobnego do znakomitego muzyka, i tenże za opłatą funta szterlingów odegrał swą rolę. Podobieństwo było tak uderzającym, że publiczność nie mogła się nasycić jego widokiem. Od tej chwili Mozart II. wszedł w modę, bywa przyjmowanym w pierwszych domach stolicy, oglądanym jak dziwoląg i sowiecie za każdą wizytę wynagradzanym. W najbliższym czasie subjekt John Lartens, który już dziś twórca „Don Juana” zawdzięcza mały mająteczek, będzie przedstawionym jednej z najgorętszych wielbicielek Mozarta, królowej Wiktorji.

**Arcyksiąże Jan w Londynie.** Arcyksiąże Jan, który niedawno wystąpiwszy z armji austriackiej, przeniósł się do Londynu, przebywa tamże incognito. Otóż dowiadujemy się, że przed kilku dniami dwaj z najznakomitszych członków jokeyklubu oświadczyli dyrekcji klubowej, że nowy członek zamierza wstąpić do klubu, życzy sobie jednak na razie zachować swe nazwisko w tajemnicy. Dyrekcja zauważyła, że takie postępowanie nie zgadza się z statutem klubu, a gdy mimo uwagi dwóch wnioskodawców, że ich nazwiska ręczą za godność nowoprzybywającego członka, dyrekcja przecieży na przyjęcie jego zgodzić się nie chciała, ciż rozgniewani zapowiedzieli swoje wystąpienie z klubu. Obecnie okazało się, że kandydatem na nowego członka klubu był nie kto inny jak arcyksiążę Jan austriacki.

**Praktyczną inowację** zaprowadził dyrektor teatru Drury-Lane w Londynie. Na odwrotnej stronie afiszów drukowany jest obecnie plan wszystkich wyjść z teatru, aby publiczność mogła się z takowem dobrze obznajomić.

**Rząd egipski** postanowił połączyć stolicę państwa Kair z przedmieściem Bulak, zapomocą tunelu pod Nilem przekopanego.

**P. Ksawery Gałęzowski**, słynny okulista polski, powrócił w tych dniach do Paryża z Ameryki, gdzie się odbywał kongres wszystkich znakomitości lekarskich z całego świata, zebrany w Washingtonie.

**Mufti w budżecie.** W przedłożonym budżecie austriackim znajduje się pozycja 7000 złr. rocznie na opłatę ośmiu muftich w Bośni i Hercegowinie. Oprócz nich figuruje w budżecie także Reis-ul-Ulema z placą roczną 8000 złr.

**Zbiory prałata Żylińskiego w Wilnie.** Czytamy w *Kraju*: Druga licytacja odbyła się w czerwcu i trwała dni cztery. Sprzedano galerję obrazów, bibliotekę i rozmaite złote, srebrne, brązowe, porcelanowe i inne rzeczy artystycznej, pseudo-artystycznej, pamiątkowej i archeologicznej wartości. Rozkupiono ze 400 obrazów, trochę książek (lepsze egzemplarze nabyli jeszcze przed licytacją antykwaryjusze wileńscy). Wszystko poszło za bezcen. Za kilka rubli nabywano ładne obrazy w ramach, często starego włoskiego pędzla: żyd kupując zajął tenże obraz staremu maniakowi za ruble. Faktoryzowali geszeta głównie na pysznych ramach; dużo je pozwolono, bo były religijne. Najwięcej obrazów, leżących litografij, portrety królów polskich i Wielk. księstw Litewskiego, hetmanów, wstawionych żydów, obrazków rodzajowych, pejzaży i nakoniec dość sporo nudités osobliwych rekwizytów z księżęgo skarbcza. Prawie wszystkie malowidła miały na odwrotnej stronie napis: „Alniby z galerji tego króla. Tak samo fałszywie znaczeni byli autorowie malowideł, wszyscy jednakowo białą farbą kreśli. Dużo, jak i na poprzedniej licytacji, skukawe portrety nabyli: pan M. i pan Z., który też posiadał konterfekt dumnego posiadacza tych zbiorów, udekorowanego mnogimi orderami i białą brodą, którą

pod koniec życia zapuścił. Droższych obrazów nie sprzedano. Z tych wymienie: „Bellegarda” (oceną 800 rubli), „Rodzina Fryderyka I. Wilhelma” (oceną 800 rubli), Rubensa, Murilla i szkie obrazy artystów wileńskich.

**Pantoflowa poczta.** *Gaz. Kiel.* donosi, że w niektórych miasteczkach, gdzie nie ma rządowych poczty, istnieją biura tajne. Biura tego rodzaju w różnych miastach zupełnie odmiennie i tak nazywa się Cozner, Rza—Drylez, Opalin.

**Jeszcze szacherka orderami.** Nie chcąc odzabią swą pierś, a względnie Kairu dowiadujemy się, że wysoki dyplomata, który chwilowo w Stambule, otrzymał od cesarza mu ofiarowano wielki krzyż orderu Osmańskiego. Niewiadomym sposobem list ten pisanym przez syna wysokiego urzędnika, który się cywilizuje.

**O ks. Bismarku** opowiadają pisma anegdotkę. Parę tygodni temu pragnąc rychlej dokuczliwego kataru, zapytał go o radę.

— Niech książę — odrzekł lekarz — „ruszką łaźnię”.

— O nie, to nie w porę: wolę odrzekł z uśmiechem książę.

**Babie lato.** Skarżą się ludziska, że obecne lato zmienne i taką niestałą darzy nas pogodę. Ale niema się czemu dziwić, bo ogóle znane są z niestałości, to z jakiego ma się odznaczać stałością?

## Teatr, literatura i

**Repertuar teatru lwowskiego** „Hrabina Sara”, dramat w 5. aktach. **Teatr amatorski** urządził Towarzystwo przemyskie, we wtorek 8. listopada „Opatrzności” w Przemyslu. Odegrano „domino”, komedia w trzech aktach z Delacour i Hennequin.

**\* Nowe książki.** Chomętowski „W dy księcia Marcina Lubomirskiego”. Wlere A. Dr., „Magnetyzm i hypnotyzm”. Dawid. Warszawa. — Danilewicz J., „Terji podwójnej”, 2 tomy. Warszawa. — Kraszewski J. I., „Nad przepaściami”. — Zapolska-Szanińska Karyatyda”, powieść współczesna.

**\* Księgarnia H. Altenberga** w Warszawie wydała druk wiele ulubionych komedji skiego p. t. „Wicek i Wacek” i „Pani” oraz niegranej dotąd jednoaktówki p. t.

**\* Ekspedycja Stanleya.** Najnowsze wyprawie Stanleya sigają do końca sierpnia, że Stanley dotarł do celu swej podróży. Wyprawa nie poszła wprawdzie według inaczey byłaby już dawno dotarła na miejsce tniego sprawozdania, które go zostawił na lode, przebył podróżnik znowu 250 kilometrów biezbadanego, nienapotykanego wielkich rzek i towarzysze mają się doskonale. Wozu parowie „Florida”, na którym wyrzekę Aruhwi, zjadł go odesłał do kraju Leundi, celem zakomunikowania mentantowi Stanley Bot i postaral się posilki. Ma on wprawdzie obecny konflikt wystarczający, ale znając doskonale niespodzianki podróznika tam spotkać nie rzyni z Mahode są dotąd przyjaźni, dowierza im i chce mieć linię odwrotu stara się o posilki i na drodze urządził wane obozy. Ostatecznej wiadomości o Brukseli między 20. a 30. listopada.

**\* Biblię w manuskrypcie.** W Brukseli wystawione teraz najstarsze rękopisy Biblię zasługuje głównie „Codex Alexandrinus” z greckimi literami „uncjalami”, na cześć nie. Darowany Karolowi I. przez Cyrjusz konstantynopolitański. Oprócz tego wystawie także tłumaczenie syryjskie djakona Jana, dokonane w 755 roku w Armid, które uważają za najstarsze zawierający całe księgi pisma świętego.

## Z izby sądowej.

Lwów 5. listopada. (Nadużycia w urzędzie wym. we Lwowie).

(Jedenasty dzień rozprawy).

Świadek Abraham Raps, złotnik, poznał się z Karpem w więzieniu śledczym. Karp skarżył się przed nim, iż cierpi niewinnie, użalał się też na sądowników, nazwisk jednak nie wymieniał.

Świad. Szymon Blaustein, szynkarz, zeznaje, wynajął Koppłowi lokal na ośm dni na magazyn przy ulicy Ruskiej. Co tam sprowadzał Koppłowi, nie wie.

Świad. Antoni Gruber, magazynier urzędu wego na dworcu kolei Karola Ludwika zeznaje, słyszał rozmowę Kwaśniewskiego z Holdunem, który rozmowy jednak nie pamięta. Holdun skontrowany z świadkiem zaprzecza powtórnie, aby Kwaśniewski towary dla aptekarza Ruckera konfiskował.

Świad. Menasze Berger, kupiec, zeznaje chwalebnie czystą polszczyzną, że poznał Karpa podczas trzydniowego aresztu. Karp żalił się przed nim, że niewinnie siedzi i twierdził, że sąd uwzględni na niego z powodu że jest żydem. Kilkakrotnie wyraził się przednim, że Petry jest dla niego dobrze usposobionym; wręczył mu także list do swojej rodziny.

Co do stosunku z Kwaśniewskim, to mówił, że dawał mu 150 zł., lecz nie wspominał w jakim celu. O radcy Jabłonowskim twierdził, że jest dla niego usposobionym a nawet zawziętym, twierdził też między innymi przed nim, że deklaracja Koppła była należyście sporządzoną.

Świad. dr. Alfons Bieńczycki, sędzia śledczy toczącej się sprawie, obecnie zast. prokuratora Przemysłu zeznaje pod przysięgą, że nadkomisarz Haas, ani słuchany w śledztwie, ani po zażądaniu sądu, nie przyznał się nigdy, jakoby jakiegokolwiek pisał listy bezimiennie i w jakikolwiek autorstwem ich miał styczność.

Dr. Szydłowski uprasza w dłuższej przemowie o ukaranie w drodze dyscyplinarnej nadkomisarza Haasa za dotkliwe użyczenie mu jako obrońcy listem, w którym twierdzenie jego nazywa „bezczelnym kłamstwem“.

Trybunał w załatwieniu obu wniosków, tj. p. Haasa, który żądał listownie ukarania dra T. Szydłowskiego w drodze dyscyplinarnej i odstąpienia sprawy izbie adwokackiej dla wytoczenia mu śledztwa dyscyplinarnego jakoteż w załatwieniu wniosku dra Szydłowskiego z drugiej strony, żądającego znowu ukarania p. Haasa, po dłuższej naradzie orzekł, że jakkolwiek uznał iż wystąpienie dra Szydłowskiego było dla nadkomisarza Haasa uchybiające, to w obec poprzedniego ukarania dra Szydłowskiego grzywną 30 zł. i to właśnie za bezpodstawną inwektywę przeciw p. Haasowi, drugi raz karać dra Szydłowskiego nie widzi powodu. Trybunał odmówił również wnioskowi dra Szydłowskiego o ukaranie pana Haasa ponieważ okazało się z zeznań dra Bieńczyckiego w stolicy nieprawdziwym, jakoby p. nadkomisarz Haas doniesienie jakiegokolwiek robił. Wyrażenie „bezczelne kłamstwo“ stosował p. Haas, zdaniem trybunału nie do p. dra Szydłowskiego, lecz do nieprawdziwości samego faktu, względnie do tej osoby, która była źródłem tego osądzenia. (Poruszenie).

Adw. dr. Max uprasza imieniem wszystkich obrońców wobec powziętej uchwały o kilkuminutową przerwę, którą p. przewodniczący zarządza.

Po przerwie zabiera głos adv. dr. Max:

Wysoki trybunał! Zważywszy, że § 9 ordynacji adwokackiej pozwala użyć obrońcy wszystkich środków, które za stosowne i z prawem zgodne uzna, zważywszy następnie, iż jako obrońca p. Petrego przedstawił, iż w informacjach swoich zanotowane, jakoby p. Haas przed sędzią śledczym miał się przyznać do autorstwa bezimiennych doniesień, jakie w tej sprawie do władz skarbowych wpływały, zważywszy następnie, że obrona przez postawienie wniosku przez kolegę obrońcę p. Petrego, nie upatruje nic niezgodnego z jego obroną, przeciwnie uważa, iż był do tego nawet obowiązany; zważywszy dalej, że pan Emanuel Haas nazwał w piśmie swoim postępowanie, czyli twierdzenie p. obrońcy „bezczelnym kłamstwem“ i domagał się osobistego ukarania p. obrońcy, a nawet odstąpienia sprawy izbie adwokackiej, zatem uważam jego a nikogo innego jako autora obrazę w użyciu wyrazu „bezczelne kłamstwo“.

„W obec tego, że cała lawa obrońców czuje się tem wyrażeniem p. Haasa zarówno dotkniętą i obrażoną, a gdy wysoki trybunał odmówił wnioskowi dyscyplinarnego ukarania p. Haasa i nie dał należytej satysfakcji obronie, przeto powstała u nas wątpliwość, czy w obec tego wszystkiego godność osobista, a przedewszystkiem godność stanu do którego mamy zaszczyt należeć, pozwala nam na dalsze pozostawanie w tej sali i pełnienie funkcji naszych. Postanowiliśmy zatem odnieść się do naszej władzy przełożonej, tj. do wydziału izby adwokackiej z zapytaniem, czy w danych okolicznościach moglibyśmy pełnić obowiązki na się przyjęte dalej.“

Na razie obrony nie składamy ze względu na to, że klienci nasi nie życzą sobie przerywania rozprawy, upraszamy jednak wys. tryb. o odroczenie rozprawy do poniedziałku, a to w celu abyśmy mieli czas odnieść się do wydziału izby adwokackiej.“ (Poruszenie).

Zastępca prokuratora sprzeciwia się odroczeniu rozprawy, a trybunał po krótkiej naradzie daje wnioskowi lawy obrońców odpowiedź odmowną. Trybunał do wniosku przedstawionego przez dra Maxa nie przychylił się z tej przyczyny, że ustawa tego powodu odroczenia rozprawy nie przewiduje, następnie zaś i dla tego, że rozprawa trwa już długo i przewlekać jej więcej jeszcze nie można.

Adwokat dr. Max: „Wobec nieprzychylnego załatwienia wniosku obrony, z przykrością muszę oświadczyć tak imieniem mojem, jak i moich kolegów, że obowiązku naszego dalej pełnić nie możemy i niniejszem go składamy.“ (Senzacja.)

Przewodniczący radca Malarkiewicz zapytuje podsądnych, jakich obierają sobie obrońców.

Wszyscy podsądni proszą o czas do namysłu. P. przewodniczący odracza rozprawę do godziny 4. popołudniu, zostawiając oskarżonym do namysłu kilka godzin.

(Posiedzenie popołudniowe).

Godzina kwadrans na 5. Ławki obrońców puste, sala zapełnia się szczerelnie na galerji niepokój jak przed odlotem jaskółek. Trybunał prokuratora również opróżniona. Między salą rozpraw a biurem prezydenta kursują postąńcy. Krzesła przed barjerą zajęli przedstawiciele świata prawniczego. Na ławach przysięgłych dają się widzieć oznaki zadowolenia i błogiej nadziei, że rozprawa przyjdzie pod obrady nowej kadencji.

Godzina pół do 5, zjawia się zastępca prokuratora w towarzystwie samego prokuratora, odzywa się dzwonek przewodniczącego, który konstatuje do protokołu, że żaden z obrońców się nie jawił. Przewodniczący zawiadamia, że wpłynęło do trybunału pismo od oskarżonych, w którym proszą o odroczenie rozprawy w celu wyszukania sobie obrońców na koszt własny. Trybunał udaje się na naradę.

O godz. trzy kwadrans na 6. ogłasza przewodn. Malarkiewicz następujący wynik: Ponieważ wszyscy pp. obrońcy oświadczyli rano, że nie będą prowadzili obrony a popołudniu nie stawili się, przeto po myśli §. 274 ma być w takim wypadku ustanowionym albo inny obrońca, albo ma być rozprawa odroczoną zupełnie. Rano zawiązani zostali oskarżeni, a by wybrali sobie obrońców nowych, ponieważ tego nie uczynili, lecz prosili o zwłokę, przeto trybunał postanowił obrońców ustanowić z urzędu, mianowicie dla Karpa Mojżesza i Rappaporta jednego, dla Rolnego i Puszczyńskiego drugiego obrońcę, a dla Petrego i Koppła Rappaporta trzeciego.

Postanowienie to trybunału nie uwłacza jednak prawu oskarżonych, wybrania sobie obrońców podług własnej woli. W celu mianowania obrońców uda się trybunał do Izby adwokatów.

Dalej uchwała trybunału, że wszyscy sześciu obrońców mają ponieść kosztą dotychczasowej rozprawy i kosztą odroczenia teje po myśli § 274 p. k., jakoteż kosztą ustanowienia nowych obrońców, zarazem odracza rozprawę do 10. listopada.

Oprócz tego uznał trybunał demonstracyjny charakter odstąpienia pp. obrońców od swego obowiązku za obrażający powagę trybunału i skazuje skutkiem tego pp. dra Maxa na grzywnę 50 złr., a dra Szydłowskiego na 70 złr., pierwszego za wygłoszenie uchwały obrońców, drugiego, ponieważ nie ulega kwestji, że on był jednym i jedynym powodem całej tej sprawy.

Wprawdzie wszyscy obrońcy odstąpili, jednak trybunał przypuszczając iż możliwym jest, że niektórzy z nich byli przeciwnego zdania, nie ukarał wszystkich, nie chcąc dotknąć niewinnych, za to zaś, że szli solidarnie trybunał karać nie może. Na tem p. przewo-

dniczający rozprawę odracza, wzywa oskarżonych do wybrania sobie obrońców, pp. przysięgłych zaś zaprasza na 10. bm.

## Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 5 listopada. O godz. 11 zrana odbyło się pierwsze posiedzenie komisji węgierskiej dla spraw zewnętrznych. Kalnoky w długiej mowie konstatawał położenie pokojowe i świadomość polityki austriackiej. Del. Falk zaproponował, aby oświadczyć zgodność z teraźniejszą polityką Kalnoky'ego. Apponyi również wyraził radość z traktatu Austrii z Niemcami i Italją, gdyż gwarantuje on swobodny rozwój ludów bałkańskich. Podobnie wyraził się Andrassy w jednogodzinnej zajmującej mowie, i Csernatony, poczem stawiano interpelacje.

Praga 5. listopada. W Neugedein odbyło się zgromadzenie ludowe i uchwalilo niekupować *mkki węgierskiej*.

Berlin 5 listopada. Wczoraj przyjechało tu dwóch szambelanów rosyjskich, a w poniedziałek ma przybyć oddział tajnej policji carskiej. Przyjazd tedy cara prawdopodobny.

Bismark wezwał Turcję, aby przystąpiła do aljansu trzech mocarstw.

Paryż 5 listopada. Figaro donosi: Były poseł francuski w Petersburgu jen. Appert oświadczył, że minister spraw zagranicznych Flourens miał tajną rozmowę w Kopenhadze z carem, który zapewnił Francję o swojej przyjaźni.

Londyn 5. listopada. Wiedeński korespondent Timesa donosi, że przymierze austriacko-włosko-niemieckie zawarte zostało jeszcze w maju br. Celem jego jest utrzymanie pokoju. Gdyby pokój został naruszony przez mocarstwa nienależące do przymierza, natenczas sprzymierzone wojska wystąpią łącznie do akcji według jeneralnego planu. Żadnemu z mocarstw sprzymierzonych nie wolno zawrzeć pokoju jednostronnie, lub odstąpić od wojny.

Petersburg 5. listopada. Policja odkryła tu jeszcze d. 28. października tajną drukarnię. W lokalu zastała dziewczynę, która się otruliła i d. 30. października umarła. Zabrano przytem wiele pism rewolucyjnych.

## Wiadomości polityczne.

Wiedeń 5. listopada. Ministerstwo wojny ma zamiar przedsięwziąć próby z użyciem psów do służby wojskowej szczególnie przy patrolach i posterunkach.

Wiedeń 5. listopada. Według *Neue fr. Presse* car sam znajduje się w niebezpieczeństwie dostania odry.

Berlin 5 listopada. Cesarz Wilhelm ukazał się już wczoraj jak zwykle w oknie pałacu podczas zmiany południowej warty i został przez zgromadzoną publiczność entuzjastycznie powitany.

Post występuje w artykule wstępnym za koniecznością uzbrojenia armji niemieckiej na wzór Austrii w nową broń o małym kalibrze.

Berlin 2 listopada. Proces przeciwko 9 socjalistom, uwięzionym przed kilku miesiącami w Berlinie jako podejrzanym o to, że są członkami centralnego berlińskiego komitetu socjalistycznego, rozpocznie się 12 b. m. przed II. izbą karną w Berlinie.

Za złe obchodzenie się z żołnierzami pewien oficer w Zittau skazany został na ośm miesięcy aresztu w forticy, tudzież na utratę prawa do awansu na lat 10.

Sofja 4. listopada. Obiega pogłoska, że minister wojny poda się do dymisji.

Kopenhaga 4. listopada. Dotychczas nie powzięto stanowczej decyzji co do powrotu cara. Familja cara nie będzie mogła przed 25. listopada odjechać.

Petersburg 4. listopada. Nieobecność cara wpływa niepomyślnie na sfery wojskowe i urzędnicze w Petersburgu. Przed paru dniami odkryto podobno w domu na prospekcie Ekaterińskim spiszek nihilistyczny i znaleziono znaczną ilość bomb dynamitowych.

Stambuł 3 listopada. *Polit. Corresp.* donosi: Zjazdy w Friedrichsruhe miały dwa skutki: Po stronie Rosji nagłe powiększenie ostrożności w postępowaniu, występujące na jaw głównie w milczeniu względem znanych rosyjskich impulsów do rozwiązania kwestji bułgarskiej, a po stronie Porty utrwalenie przekonania, że akcja Rosji stała





